Nr. 49. Kraków, piątek 1 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rekopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.895. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Sprawozdanie z procesu Macocha na stronicy 6.

Projekt przeciw projektowi.

Na posiedzeniu komisyi finansowej przedłożyli posłowie socyalno demokratyczni swój projekt podatkowy, zupełnie na innych zasadach oparty, niż „bukiet podatkowy“ ministra finansów p. Zaleskiego, który przejął go od b. ministra Bilińskiego.

Najulubieńszym zarzutem służalczych polityków burżuazyjnych jest, że „socyaliści nie chcą wogóle żadnych podatków, a pragną, aby państwo wydawało wielkie sumy na polepszenie płac urzędniczych i na ochronę socyalną“...

Otóż wniosek posła tow. Rennera bardzo wymownie zbija ten naiwny zarzut, bo socyaliści sami przedłożyli cały szereg projektów podatkowych.

Ale socyalistyczne projekty szukają pieniędzy podatkowych **w kieszeniach najbogatszej części ludności.** Rząd pragnie nędzarzowi, pijącemu kieliszek wódki lub szklankę piwa, wydrzeć ostatni grosz. Już dzisiaj płaci wódka około 90 milionów, a piwo niemal tyle samo. Rząd zamierza dodać do tego jeszcze dalszych 90 milionów (62 z piwa, a 35 z wódki!) i nazywa to „reformą podatkową“. Podczas kiedy z ubogiej masy zamierza rząd zebrać olbrzymie sumy, mają bogaci dołożyć wszystkiego jakich 20 milionów.

Całkiem inaczej pragną postępować posłowie socyalno demokratyczni.

Ci proponują obciążenie:

1) wyższych dochodów,
2) spadków,
3) wielkich obszarników gruntowych,
4) wzrostu wartości gruntów, domów i t. p.

Oprócz tego chcą także nałożyć podatki na automobile, zabawki wyścigowe i na szampan, chociaż z góry można przewidzieć, że te opłaty dużo nie przyniosą.

Oczywiście, że wszystkie milionowe podarunki, które dzisiaj płaci się gorzelnianym panom i wielkim kartelowcom wódczanym, pozostałyby w kasie skarbu państwa, a czyni to około 30 milionów rocznie!

Socyaliści zgadzają się również, żeby bankrutującym sejmom krajowym przeznaczyć jakąś sumę pieniężną, ale środki te mają służyć celom szkolnictwa ludowego, przyczem ma być polepszoną egzystencya nauczycieli przez zrównanie ich z urzędnikami państwowymi VIII do XI rangi.

Dwie uwagi cisną się nadto pod pióro, gdy się czyta projekt socyalistyczny.

Oto uwolnienie najuboższej masy chłopów, drobnych rolników od podatku gruntowego przez ustanowienie wolnego od podatku małego dochodu z roli niżej 1200 K. Dla galicyjskiego drobnego rolnictwa jest to jeden z najważniejszych wniosków poselskich. Jest to zrównanie małego rolnika z ludnością miejską, której ustawa o podatku osobisto-dochodowym wyznacza także 1200 K jako granicę dochodu, poniżej której podatek ustaje!

Ubytek w podatku gruntowym mieliby zapłacić wielcy posiadacze, którzy przy pomocy ceł agrarnych robią znakomite interesy, a płacą dzisiaj podatek tak mały, że dłużej żaden parlament, ani żaden rząd spokojnie na ten wyzysk państwa ze strony najbogatszych magnatów patrzeć nie będą mogły.

Gdyby p. Stapiński ze swoimi „ludowcami“ bronić zechcieli interesów swoich wyborców, małorolnych chłopów, musieliby jak jeden mąż głosować za wnioskiem socyalnych demokratów.

Opinia publiczna na wsi powinna też bardzo pilnie kontrolować głosowania posłów chłopskich w tej sprawie...

Taka sama troskliwość o rozwój drobnego włościanina widnieje z przepisu wniosku tow. Rennera, żeby pozostawić wynagrodzenia za produkcyę spirytusu gorzelnianym spółkom chłopskim. Magnaci gorzelniani oszukują bowiem opinię publiczną, mówiąc, że bonifikacye spirytusowe są nie dla nich, a dla spółek chłopskich, ale świat musi się wreszcie dowiedzieć, że magnaci biorą z tego źródła około 30 milionów, a biedne spółki chłopskie nawet 100 tysięcy nie dostają, bo jest ich w całej Austryi zaledwie kilkanaście!

Dotychczasowy przebieg w komisyi o sprawiedliwy, rozumny sposób obciążania podatkami tych warstw, które mają z czego płacić, okazuje, że rząd jeszcze nie ma gotowej większości dla swoich planów. Brakowała prawie połowa członków komisyi na ostatniem jej posiedzeniu, a nawet znalazło się przedtem 15 członków (przeciw 13), którzy przyjęli wniosek tow. Diamanda, aby nie odbyć posiedzenia komisyi, na którem nie zjawił się minister finansów!...

W rezultacie odroczono obrady komisyi do 5 marca, a do tego czasu rząd ma szukać większości, aby obalić wnioski socyalistów.

Wpływ klerykalnej prasy.

Fatalny błąd na rozprawie piotrkowskiej.

Już nietylko tendencyjne, ale wprost rozpaczliwie bezmyślne twierdzenie klerykałów, jakoby **sprawa Macocha i jego niecnych kompanów była sprawą, specyalnie angażującą i uczucia i cześć polskiego narodu** — znalazła echo na sali sądowej: dwaj adwokaci — Korwin-Piotrowski i Nowicki poszli na lep tego klerykalnego bredzenia i zaryzykowali wniosek, żądający tajności rozprawy z powołaniem się na to, że uczucia katolickie i narodowe są wstrząśnięte... Czem? Łajdactwem bandy mniszej!

I czyż trzeba lepszej gratki dla jakiegoś gadzinowca w rodzaju „Nowoje Wremia“, które w tem żądaniu znajdzie jaskrawe poparcie dla wszelkich ataków na polskość — w związku z Macochiadą. To nie splot zwykłych zbrodni — to głośne, solidarne stwierdzenie przez stronę polską, że proces ten dotyka najgłębszych strun polskości... Taki niewątpliwie użytek już w tej chwili czyni gadzinowiec petersburski lub berliński z tego bezmyślnego wniosku... Podwójnie bezmyślnego, bo niemającego żadnych szans przejścia. Odkąd to pytamy — jakiś Wołków, czy inny czynownik

---

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

ŚPIEWACZKA KOLEJOWA.

(Ciąg dalszy).

Istotnie, lata prawdziwego szczęścia upłynęły jej w tem mieście. Opowiadała mi dużo o tej dobie swego życia. Wieczorami, jak tylko Stanisław zasypiał, wychodziliśmy do przyległego pokoju. Pani Stella siadała na kanapie, ja usadawiałem się w miękkim, wygodnym fotelu — i gwarzyliśmy sobie o wszystkiem i o niczem. Przesiadywaliśmy tak czasami do późna. Pani Stella przyrządzała herbatę tak, jak ją był tego nauczył Stanisław, i gawędziliśmy przy herbatce niekiedy do północy.

Opowiadała mi o swojem dzieciństwie, spędzonem w domu rodziców we Florencyi. Była jedynaczką, pieszczoną ogromnie przez matkę i zwłaszcza ojca, urzędnika w jakimś banku. Śmierć ojca nastąpiła nieoczekiwanie. Wracając z biura do domu, padł na ulicy, rażony apopleksyą. Stella miała wówczas lat piętnaście. Po roku, kiedy się wyczerpały wszelkie zapasy, do domu wdowy Prinetti poczęła zaglądać nędza. Nie było już mowy o dalszem kształceniu się, ani o lekcyach muzyki i śpiewu, które brała Stella. Pani Prinetti musiała zarabiać szyciem, Stella otrzymywała kilkanaście lir za przepisywanie jakichś rękopisów, ale kiedy wdowa poczęła chorować, znaleźli się w położeniu bez wyjścia.

Wówczas to Stella postanowiła uczynić krok rozpaczliwy. Spróbowała pójść z gitarą na kolej i śpiewać w wagonach.

Nie mieszkali już wówczas we Florencyi, lecz we Włoszech północnych, dokąd przenieśli się po śmierci pana Prinetti. Miała więc nadzieję, że nie spotka nikogo ze znajomych, a jednak nogi jej drżały, kiedy szła na kolej po raz pierwszy. Bała się spojrzeć ludziom w oczy i cierpiała strasznie, słysząc, jak do jej woreczka spadała drobna moneta. Przyniosła do domu przeszło franka — a tam już brakowało na najniezbędniejsze potrzeby. Nazajutrz poszła znowu — i znów przyniosła garść miedziaków. Potem się już przyzwyczaiła do tego i chodziła na kolej prawie codziennie, odważając się na coraz dalsze wycieczki.

Zarabiała w ten sposób po kilkadziesiąt franków na miesiąc i ratowała od śmierci głodowej i matkę i siebie. Ze zdrowiem matki było jednakże coraz gorzej i wkrótce wdowa umarła. Stella przez kilka miesięcy jeszcze śpiewała po wagonach, dopóki jej nie spotkał impresaryo jakiejś trupy wędrującej. Ten zainteresował się młodą śpiewaczką i wkrótce potem Stella występowała już po małych scenach prowincyonalnych.

Gorzki to był chleb, ale niebawem przyzwyczaiła się do teatru i tak się przywiązała do sceny, że z bólem czyniła zadość naleganiom Stanisława, aby ją porzuciła. Rozstała się z teatrem na długo, ale nie wątpiła, że powróci doń przy pierwszej sposobności.

W tych opowiadaniach p. Stella była dziwnie szczerą ze mną. Jej otwartość usposabiała i mnie do tegoż. Opowiadałem więc o mojem dzieciństwie, o wszelakich przygodach studenckich, o życiu obecnem i planach na przyszłość. Słuchała mię zawsze z ciekawością wielką. Nie wątpiłem, że budzę w niej sympatyę. Zresztą nie ukrywała tego bynajmniej, gdyż — jak już mówiłem — zapanowały między nami stosunki serdecznej przyjaźni.

V.

Im bliżej poznawałem Stanisława i Stellę, tem bardziej zaciekawiała mię kwestya, jakim też był istotny stosunek tej młodej, zdrowej, pełnej temperamentu kobiety do chorego, umierającego współtowarzysza. Patrząc na to wszystko, co dlań robiła, zwłaszcza zaś widząc, jak to robiła, nie mogłem wątpić, że go kochała. Inaczej niepodobna było wytómaczyć sobie jej postępowania. A jednak...

Pewnego wieczora Stanisław był wyjątkowo podniecony. Mówił dużo pomimo naszych protestów. Wkońcu począł kaszlać gwałtownie. Stella podawała mu, jak zwykle, napój kojący, ale to nic nie pomagało. Kaszlał raz po raz, plując krwią w podawany mu słoik. Kaszel ten trwał przeszło godzinę z małemi przerwami. Wprost nie mogłem patrzeć na męki chorego, ale nie chciałem wyjść, tembardziej, że Stella z dziwną pogodą, bez najmniejszej oznaki znużenia, wciąż usiłowała użyć jego cierpieniom. Nie wiem — czy to dzięki tym usiłowaniom, czy też z innej przyczyny kaszel ustał.

Wyczerpany ustawicznymi atakami strasznego kaszlu, Stanisław leżał bez ruchu. Oczy miał zamknięte, a pot kroplił się na jego pergaminowem czole. Wkońcu zasnął. Cichutko wymknęliśmy się z sypialni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc marzec.

rosyjski, ma czuwać nad tem, ażeby ze szczególną kurtuazyą protegować uczucia polskie czy katolickie przed ciosami, związanemi jakoby ze zbrodniami jakichś Macochów!

Szans żadnych — powtarzamy — nie było i jeżeli na taki iście niedźwiedzi pomysł zdecydowali się ci obrońcy — to chyba, ażeby się popisać swoją gorliwością klerykalną...

I chociaż inny obrońca Rudnicki odrazu dla zatarcia tego fatalnego błędu sprzeciwił się owej nieziszczalnej tajności i oświadczył, że ani naród polski, ani nawet społeczność katolicka nie mogą się uważać za napiętnowane zbrodnią paru jednostek — to przecież w uszach wrogich nam korespondentów nie zatarł, rozumie się, dźwięku słów tamtych, tworzących dla ich z góry przygotowanych antypolskich wywodów jakby *corpus delicti*...

W kilku notatkach uderzaliśmy na obłęd klerykałów pod wpływem procesu Macocha. Trzeba trafu, że swego obłędu nie zainternowali już choćby tylko na łamach swej prasy, lecz wystąpili z nim przed forum sądu rosyjskiego!

KONGRES
francuskiej partyi socyalistycznej.

Kongres francuskiej partyi socyalistycznej rozpoczął się w Lyonie 18 lutego i trwał przez kilka dni.

Nie będziemy streszczali sprawozdania partyjnego, przygotowanego na kongres, gdyż to sprawozdanie w obszernem streszczeniu umieściliśmy w swoim czasie — nie ukrywając naturalnie tej szkody, jaką wyrządzili organizacyom francuskim syndykaliści i im podobni. Przechodzimy odrazu do opisu otwarcia kongresu.

Lyon — to miasto stare dla ruchu robotniczego. Znane jest jeszcze od 18 stulecia przez powstania tkaczów. Tu jest ojczyzna słynnego hasła: „Żyć w pracy lub umrzeć w walce“. Tu także pierwsza międzynarodówka miała sporo zwolenników. Obecnie Lyon wysyła do parlamentu trzech socyalistów. Bądź co bądź syndykaliści i tzw. „niezależni“ socyaliści porządnie nabruździli w Lyonie.

Przed kongresem — według zwyczaju — odbyły się liczne zgromadzenia w Lyonie i ważniejszych miejscowościach przemysłowych w departamencie. Na zgromadzeniu w Lyonie przemawiali towarzysze Jaurès, Vaillant, Sembat, Compère-Morel i inni, oraz delegaci bratnich partyi zagranicznych tow. Müller (Niemcy), Keir Hardie (Anglia) i Nemec (czeski separatysta).

23-go przed południem odbyło się konstytuujące posiedzenie kongresu w sali domu robotniczego „Unitaire“. Załatwiono wszystkie formalności.

Po południu członkowie kongresu zebrali się na placu Bellecour w centrum miasta i w otoczeniu kilku tysięcy miejscowych towarzyszy i śpiewających grup dziecięcych pochodem z muzyką udali się na posiedzenie kongresu.

Przewodniczył tow. Sembat. Przemawiali oczywiście delegaci zagraniczni, witając zjazd imieniem swych partyj.

Tow. Keir Hardie, wskazując na zdobycze proletaryatu angielskiego, osiągnięte w ostatnich latach, stwierdził, że te zdobycze robotnicy zawdzięczają połączeniu walki parlamentarnej i walki bezpośredniej. Walczymy orężem podwójnym — strejkiem i prawem wyborczem, lecz nie robimy strejku przeciw prawu wyborczemu. (Gromkie brawa). Albowiem walka robotnicza jednocześnie winna być destrukcyjną i konstrukcyjną.

Dalej Keir Hardie omawiał przyszły wielki strejk angielskich górników i wzywał — na wypadek wojny — do strejku powszechnego.

Tow. Müller owacyjnie witany, podkreślał solidarność proletaryatu niemieckiego i francuskiego, wskazywał na wielkie znaczenie socyalnej demokracyi dla sprawy pokoju i dowodził, powołując się na rewolucyę chińską, że dziś niema ras niższych: wszystkie są równe, wszystkie są godne braterstwa ludów.

Nemec (po niemiecku) przemawia również za solidarnością międzynarodową (!); dalej przemawiali tow. Ciotto (Włochy), potem towarzyszka z rosyjskiej socyalnej demokracyi i wreszcie tow. Einar Lie z Norwegii.

Po przemówieniach powitalnych, odczytaniu listów i telegramów zweryfikowano mandaty i skonstatowano, że jest na sali 260 delegatów, reprezentujących 80 federacyj. Uchwalono — na życzenie organizacyj północnych a wbrew zdaniu zarządu — że prawo głosowania mają federacye, jako takie, nie zaś poszczególni delegaci.

Drugi dzień obrad rozpoczęto obradami nad sprawozdaniem sekretaryatu partyjnego, nad sprawozdaniem kasowem, nad prasą (partya posiada 5 dzienników); następnie przyszło pod obrady sprawozdanie frakcyi parlamentarnej.

Musimy z przykrością stwierdzić, że debata była dość bezplanową i najważniejsze punkta porządku dziennego albo zostały nie omówione albo też zostały omówione pobieżnie. Natomiast najwięcej czasu zabrała polemika pomiędzy różnemi skrzydłami partyi (zwłaszcza guesdystami i jauresistami), nosząca niejednokrotnie osobisty charakter. Tak np. Jaurès zażądał, aby sekretarz kongresu K. Rapaport usunął się z tego urzędu, gdyż niegdyś poczynił mu, Jaurèsowi, różne ostre zarzuty dotyczące finansowania „L'Humanité“, dziennika partyjnego.

W drugim dniu wywiązała się ciekawa polemika pomiędzy guesdystami a innymi kierunkami o tzw.

państwowym socyalizmie

a to z powodu projektów nacyonalizacyi kopalń. Polemika miała następujący przebieg:

Tow. Braut omawia kwestyę koncesyj górniczych w swoim departamencie. Tow. Albert Thomas przypomina, że frakcya w sprawie tej czyniła wiele, bacząc, by nie nadawano koncesyj rekinom, czyhającym na wspaniałe bogactwa mineralne Lotaryngii. Jego zdaniem, należy użyć wszystkich sił, celem podjęcia nacyonalizacyi kopalń.

Tow. Guesde sprzeciwia się podobnemu żądaniu w klasowem społeczeństwie. Nacyonalizacya kopalń wzmocniłaby tylko kapitalizm, zamiast go zniszczyć, dając państwu większe atrybucye. Zwolennicy nacyonalizacyi na kongresie sądzą, że nie należy czekać aż do przewrotu społecznego, lecz pracować nad reformami społecznemi, i powołują się na Niemców, szczególnie zaś na tow. Francka, który żądał także nacyonalizacyi. Przypominają także tow. Guesdowi rok 1897, kiedy to towarzysz ten przemawiał za nacyonalizacyą banku francuskiego. Wobec postępującej wciąż koncentracyi kapitałów, wobec mnożących się kartelów i trustów i wzmagającej się siły tychże, kapitalizm państwowy może stać się pożądaną przeciwwagą kapitału prywatnego.

Tow. Guesde zwalczał pogląd ten. Jego zdaniem, kapitał państwowy nie osłabi, lecz wzmocni kapitał prywatny. Z monopolów państwowych tylko kapitaliści ciągną korzyści, proletaryatowi przynoszą one tylko szkody. Nieprawdą też jest, by Niemcy kiedykolwiek podnieśli byli żądanie upaństwowienia. (Jaurès: Przyniosę panu jutro tekst takiego żądania). A co się tyczy Francka, to on jest rewizyonistą, a rewizyoniści w Niemczech pozostają w mniejszości. To też, gdyby we Francyi na porządku dziennym stanęła kwestya upaństwowienia, wątpi, czy kapitał prywatny głosowałby za wyższą płacą dla robotnika i za poprawą bytu jego.

Jak długo bowiem proletaryat nie zdobył państwa, nie masz narodu, ani unarodowienia.

Tow. Sembat zwraca uwagę kongresu, że niezgoda ta towarzyszy na tym punkcie może pociągnąć za sobą przykre następstwa, gdyż kapitaliści w zachłanności nie omieszkają z niej skorzystać.

W trzecim dniu kongresu poruszono kwestyę

alkoholizmu.

Zarzucano frakcyi socyalistycznej, że głosowała przeciw zmniejszeniu liczby wyszynków. Jaurès starał się wykazać, że ten krok doprowadziłby tylko do stworzenia niewielkiej grupy uprzywilejowanych rentyerów. Compère-Morel udowadniał, że najlepszym środkiem walki przeciw alkoholizmowi jest nie zamykanie szynków, lecz propaganda zawodowa i polityczna. Kongres wypowiedział się naturalnie przeciw alkoholizmowi.

Następnie rozwinęła się szeroka dyskusya w sprawie

syndykalizmu,

zapoczątkowana jeszcze w drugim dniu obrad. — Chodziło o tow. Compère-Morela i Ghesquière'a, którzy w swoim czasie w parlamencie ostro odezwali się o syndykalistach i ich głównej siedzibie Konfederacyi pracy.

Na syndykalistów ostro napadł tow. Lebas, żądając od kongresu zupełnej aprobaty postępowania obydwóch zaatakowanych towarzyszów. — Usilnie bronił konfederacyę tow. Dormay, sekretarz federacyi Sekwany, który wykazywał, że konfederacya nie stoi na miejscu, jak to próbowano udowodnić, lecz się rozwija, osiągnąwszy w r. 1911 liczbę 365 tysięcy członków, czyli zdobywając 45.000. Podupadły tylko związki budowlanych i kolejarzy dzięki nieudanym strejkom. Winę zrzeszą względnie słabego rozwoju konfederacyi ponosi stagnacya w przemyśle i sekciarski duch partyi. Jaurès bronił również swej taktyki — ostrożnej polityki względem konfederacyi. — Wprawdzie mamy prawo konfederacyę krytykować, lecz nie zapominajmy, że konfederacya jest autonomiczną. Wprawdzie w konfederacyi nie brak egzaltowanych i niesprawiedliwych krytyków partyi, lecz my musimy być mądrzejsi. Jaurès twierdził, iż partya bardziej potrzebuje pomocy konfederacyi, niż odwrotnie.

Przyszła także pod obrady sprawa

masoństwa.

Chodziło o to, czy jest dopuszczalnym dla socyalistów udział w lożach masońskich. Wprawdzie są loże, które przyjęły program socyalistyczny. Lecz naogół loże są burżuazyjne i przyjmują nawet policyantów. Przeciw udziałowi naturalnie był Guesde. W tej sprawie kongres uchwalił przejście do porządku dziennego, nie broniąc udziału w lożach, lecz polecając towarzyszom, aby przedewszystkiem interesowali się pracą partyjną.

Do omówienia rezolucyi i debat kongresowych jeszcze powrócimy.

Z literatury i sztuki.

Koncert orkiestry 13 pułku piechoty. Koncertem wtorkowym żegnała odjeżdżająca do Opawy orkiestra 13 p. p. wraz ze swym długoletnim kapelmistrzem dyr. J. N. Hockiem krakowską publiczność. Długi szereg lat przyczynił się do zawiązania żywej sympatyi. Istotnym łącznikiem i przyczyną główną jest tu osoba dyr. Hocka, komuż nie znana? przez kogoż nie lubiana? Ludzi podobnie pełnych talentu, uprzejmości i uczynności nie wiele się znajduje. Jako muzyk, nie posiadając wprawdzie gruntownego wykształcenia, ale wybitnie uzdolniony i rzetelnie pracowity przymiotami tymi stanął wnet po przybyciu do Krakowa na naczelnem stanowisku w jego życiu artystycznem i długo niem kierował, nie zrażając się przeciwnościami, zawsze chętny, nie żałujący pracy i trudu, byle obudzić żywsze zainteresowanie do muzyki, kształcić smak, a przytem potrzebującym nieść pomoc. Wykształcił drużynę, zadziwiającą swą sprawnością, stworzył orkiestrę pomiędzy wojskowemi jedną z najlepszych i lata całe ona tylko zapoznawała publiczność z dziełami poważnej muzyki orkiestralnej. Na setki liczyć trzeba koncerty, a osobno czyż można pominąć ów sezon operowy, gdy on był dyrygentem złożonej z dzisiejszych artystów dramatycznych operetki i wywiązywał się ze swego zadania więcej niż poprawnie. Dodajmy do tego krzewienie zamiłowania do muzyki kameralnej, owe znane dobrze i szeroko niedzielne popołudnia kwartetowe, wreszcie sumienną pracę pedagogiczną, a zrozumiemy, jak silnymi węzłami zrósł się ten czynny bezustannie duch z polską kulturą, jak głębokie i silne echa wzbudziła wiadomość o przeniesieniu dyr. Hocka z pułkiem całym do Opawy. Wyraz dała im manifestacya, w jaką przemienił się koncert, długie, nieskończone burze oklasków, deszcz kwiatów, olbrzymia liczba wieńców, wśród nich srebrne od Towarzystwa muzycznego i uczniów mistrza, jak i tych, którzy z nim w bliższych pozostawali stosunkach, którzy mu zawdzięczali wiele chwil przeżytych wzniośle. Żegnano dyr. Hocka z żalem, ale chęć okazania mu wdzięczności wzięła górę i wzniecila zapał szczery, który i długo po skończeniu programu jeszcze nie malał pod postacią oklasków i bisowań.

Program koncertu składał się z Karnawału Dworzaka, Parafrazy z Chopina Żeleńskiego i ustępu z Oratoryum „Św. Stanisław“ Liszta, wykonanych przez orkiestrę, części koncertu Spohra i poloneza Wieniawskiego w wykonaniu dyr. Hocka, oraz koncertu fortep. Griega, odegranego przez p. Abłamowicz-Meyerową.

T. Ch.

Bolesław Limanowski zamierza wkrótce ogłosić drukiem obszerniejsze opowiadanie o ruchu rewolucyjnym w Polsce w r. 1848 i umieścić w niem podobizny głównych jego działaczy. Pomimo jednak dawnych poszukiwań, nie mógł dotąd znaleźć podobizn Franciszka Wiesiołowskiego, Jana Tysowskiego, Edwarda Dembowskiego i Henryka Kamieńskiego. Uprasza więc mocno osoby, któreby posiadały jedną z tych podobizn, ażeby raczyły takową mu nadesłać, a obowiązuje się następnie po wykonanej reprodukcyi, zwrócić ją w całości bez żadnego uszkodzenia. Również uprasza o wskazanie mu, z nadesłaniem adresu, tych osób, u których jedną z tych podobizn możnaby znaleźć. Adres: Bolesław Limanowski, Kraków, ulica Łobzowska 31.

Duma odrzuciła oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa.

Duma, uchwaliwszy utworzenie dla celów rusyfikacyjnych odrębnej gubernii chełmskiej, odrzuciła wszakże wydzielenie jej z terytoryum Królestwa Polskiego. Ta zmiana w projekcie rządowym nastąpiła skutkiem pewnego przesunięcia się głosów wśród październikowców, gdyż lewica głosowała od początku przeciwko całemu projektowi.

Zmianę ową już przypisują niektórzy wpływowi otwartych listów Kramarza do Guczkowa. Inni widzą w tem wpływ Niemców nadbałtyckich, wchodzących, jak wiadomo, w skład partyi październikowców. Otóż ci Niemcy uczuli obawę, że nacyonalizm rosyjski, rozsmakowawszy się w tanich zdobyczach — kosztem ludów nierosyjskich, może i na nich chcieć spróbować swych kłów, albo przynajmniej wszcząć nagonkę przeciw kolonistom niemieckim. Uderzającem bądź co bądź jest, iż w debacie chełmskiej występowali z ramienia październikowców przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Niemcy: Felkersam i Anrep.

Jeżeli zaś i listy Kramarza miały wywrzeć jakiś wpływ — to jednak jawnie żaden październikowiec nie sformułował żadnych słowiańskich skrupułów.

* * *

Petersburg, 28 lutego.

W Dumie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya szczegółowa nad ustawą o wydzieleniu Chełmszczyzny.

Tow. Harusewicz wyraził przewidywanie, że osobistości, które obecnie chcą urzeczywistnić projekt chełmski, chwycą się następnie ucisku religijnego.

Kadet Friedmann wyraził obawy co do położenia prawnego żydów w gubernii chełmskiej.

Październikowiec Skoropackij podnosi, że wyłączenie gubernii chełmskiej byłoby krokiem naprzód dla interesów Małorosyan.

Przywódca progresistów Lwow oświadczył, że manifest z dnia 30 października nawołuje do porzucenia starej drogi ucisku narodowego i zaleca szukanie rozwiązania zadań narodowych i państwowych na drogach nowych.

Biskup Eulogiusz polemizował z Dymszą, który się żalił, że prasa rosyjska nawołuje do obalenia kultu Matki Boskiej częstochowskiej, który jest świętością dla całego narodu polskiego. Biskup Eulogiusz przedstawia, że prasa rosyjska na wschodzie atakuje tylko klasztor częstochowski, dla którego ilustracyę stanowi obecny proces przeciw Macochowi w Piotrkowie.

Głosowania.

Duma przyjęła 151 głosami przeciw 105 poprawkę październikowca Anrepa, według której **gubernia chełmska ma pozostać składową Królestwa Polskiego.**

Za poprawką głosowali socyaliści, kadeci, progresiści, Polacy i większa część październikowców; przeciw prawe skrzydło październikowców, nacyonaliści i skrajna prawica.

Następnie **odrzuciła Duma 139 głosami przeciw 135** (7 posłów wstrzymało się od głosowania) **cały § 10 przedłożenia chełmskiego, zarządzający wydzielenie gubernii chełmskiej z Królestwa Polskiego.**

Kandydatury w Rzeszowie.

Rzeszów, 28 lutego.

Wiadomość o nominacyi dra Leona Bilińskiego w połączeniu z opróżnieniem mandatu tutejszego okręgu wywołała w naszem mieście zrozumiałe poruszenie. Kwestya następstwa opanowała już całą opinię, starającą się najprzeróżniejszemi kombinacyami przeświecić mgłę przyszłości. A pole do kombinacyi podatne, bo brak w naszem mieście należycie zrzeszonych stronnictw mieszczańskich.

Toteż nie tyle jakość programów, ile raczej osoby przypuszczalnych kandydatów i ich widoki na poparcie rządowe stanowią kierowniczy czynnik dyskusyi.

Na pierwszy plan wysuwa się kandydatura tutejszego adwokata i wiceburmistrza dra Romana Krogulskiego. Wartość tej kandydatury mierzyć należy nie tyle wziętością kandydata, która niejedno pozostawia do życzenia, lecz raczej stosunkami, które dla niej szczęśliwie się zbiegły. Z jednej strony namiestnik ma wobec dra Krogulskiego dług wdzięczności za decydujące poparcie kandydatury dra Bilińskiego, z drugiej zaś burmistrz dr Jabłoński, chwiejący się na swojem stanowisku niewątpliwie skorzysta ze sposobności pozbycia się jedynego w drze Krogulskim rywala, który wszystkimi środkami bezwzględnej opozycyi stara się go z krzesła burmistrzowskiego wysadzić.

Program polityczny tego kandydata oczywiście nie wchodzi w rachubę — jest to demokrata w najszerszem tego słowa użyciu.

Obok tej kandydatury omawia się wszystkie ogłoszone w pismach, a więc dra Adama, dra Dulęby, Battaglii, prof. Roszkowskiego i t. p.

Obok większej i mniejszej prawdopodobności powyższych kandydatów, uważać należy jako pewne, że narodowa demokracya stanie do walki wyborczej. Siły tej partyi są wprawdzie w Rzeszowie skromne, jednakże mimo to nawet, że najwpływowszy jej członek burmistrz dr Jabłoński zaangażowany będzie osobistym interesem w kierunku kandydatury dra Krogulskiego, skupiając się w ruchliwym odłamie tutejszej inteligencyi urzędniczej, mogą sobie zdobyć poważny wpływ. W Ropczycach zaś zajmuje ta partya wśród mieszczaństwa stanowisko decydujące.

Nie bez uzasadnienia jest także przypuszczenie, że menerzy kahalni wytężą wszystkie siły, ażeby ściągnąć takiego kandydata, któryby wpływami swego stanowiska, czy majątku zapowiadał jak największe korzyści dla ich interesów, a to tem bardziej, że dr Krogulski jako właściwy wydawca antysemickiego „Głosu rzeszowskiego“ nie posiada szerokich sympatyj wśród żydów.

Komitet miejscowy partyi naszej rozpoczął już kroki przygotowawcze do walki wyborczej.

Strejk górników w Anglii.

Rozpoczęcie się strejku.

Londyn. Ciągle jeszcze porzuca pracę wielu górników, nie czekając rozstrzygnięcia o strejku generalnym. Obecnie strejkuje już około **100.000** ludzi, w tem 20.000 górników, którzy wczoraj zastrejkowali w Derbyshire. Jeżeli nie przyjdzie do zgody, a zdaje się, że na razie do zgody nie przyjdzie, dzisiaj strejkować już będzie **120.000** robotników, w piątek **pół miliona.**

Przypuszczają, że **strejk jest nieunikniony,** że jednakże w pierwszych dniach po wybuchu strejku przyjdzie do porozumienia.

Londyn. Dzienniki donoszą, że maszyniści kopalni w południowej Walii oświadczyli, iż dzisiaj wieczorem rozpoczną strejk bez względu na ewentualny strejk górników. Strejk maszynistów pociągnie za sobą wstrzymanie ruchu w całym rewirze węglowym. Żądania maszynistów nie stoją w związku z żądaniami górników.

Konferencye.

Londyn. Konferencya górników uchwaliła jednogłośnie prowadzić dalej rokowania, a nadto przyjęła rezolucyę, według której po upływie terminu wypowiedzenia robotnikom ma być wolno pracować, o ile bezpieczeństwo kopalni tego wymaga.

Wczoraj po południu udali się przedstawiciele górników do premiera Asquitha na konferencyę.

Wczorajsza narada delegatów górników u premiera trwała pół godziny.

Londyn. Związek górników odbył wczoraj po południu naradę nad propozycyami rządu. W tym samym celu zjawili się także przedstawiciele pracodawców w urzędzie spraw zagranicznych.

Król przyjął wczoraj wieczór prezydenta ministrów. Po powrocie Asquitha od króla, udali się zastępcy górników i pracodawców do urzędu spraw zagranicznych.

Londyn. Jak napewno słychać, ogłosi rząd wieczorem propozycye dla zażegnania strejku w rewirze węglowym.

Zdanie pracodawców.

Londyn. (B. Reutera). Wieczorem wyraził się pewien właściciel kopalni wobec sprawozdawcy dziennikarskiego, że jest nieprawdopodobnem, aby jeszcze w ciągu wieczora mogło przyjść do porozumienia. Słychać, że narada komitetu wykonawczego robotników z prezydentem ministrów potrwa do późnego wieczora.

Wojna włosko-turecka.

Bombardowanie Bejrutu, które miało być straszakiem równocześnie na Turcyę, aby zawarła pokój i na Europę, aby zmusiła Turcyę do tego, chybiło celu; przeciwnie — wywołało jeszcze większą zaciętość Turcyi i jeszcze silniejszą niechęć Europy przeciw Włochom. Turcya, która prowadzi wojnę ze względu na opinię muzułmańską, wie dobrze że Tripolis będzie dla niej pierwej czy później stracony; nie może jednak bez wywołania groźnego przesilenia wewnętrznego przystąpić do zawarcia pokoju, tembardziej, że wojna nakłada na nią nieznaczne ofiary w ludziach i pieniądzach. Większy interes w zaprzestaniu wojny ma Europa, ale rozerwanie jej na dwa obozy polityczne utrudnia jednolitą akcyę. Z jednej strony trójporozumienie (Anglia, Francya i Rosya) ofiaruje swą interwencyę bez możności wywarcia nacisku, a z drugiej strony dwaj kontrahenci trójprzymierza (Austrya i Niemcy) nie mają chęci wywarcia nacisku na trzeciego kontrahenta (Włochy) i na potrzebną im ze względów dyplomatycznych i handlowych Turcyę.

W każdym razie Włochy są w gorszem położeniu niż Turcya. Wysławszy do Afryki około 150 tysięcy ludzi i podbechtawszy szowinizm w kraju, muszą teraz koniecznie szukać jakiegoś sukcesu, a nie mogąc go osiągnąć w Tripolisie, szukają go na morzu, gdzie wobec Turcyi są bez konkurencyi. Czy jednak Europa, mimo rozmyślnego zamykania oczu na ciągłe niebezpieczeństwo przeniesienia wojny na jej terytoryum, długo jeszcze będzie mogła obchodzić się półśrodkami i pustemi interwencyami, okaże najbliższa przyszłość, gdy Włochy, mając nóż na gardle, będą musiały uciec się do rozpaczliwych kroków bez względu na następstwa.

(Telegramy).

Włosi posuwają się naprzód.

Rzym. Agencya Stefaniego ogłasza telegram generała Raizoli'ego z Homs, iż wojska włoskie obsadziły po wyparciu Turków i Arabów wyżyny Merkheb. Nieprzyjaciele ponieśli dotkliwe straty. Między innymi zginął pewien kapitan turecki i przywódca Arabów, brat deputowanego Meselatty. Po stronie włoskiej było 11 zabitych i 82 rannych.

Interwencya mocarstw.

Berlin. Dzienniki donoszą, że rosyjski minister Sazonow zaproponował mocarstwom, aby rozpoczęły rokowania najpierw o zawieszenie broni w Tripolisie, a ewentualnie o pokój. Wszystkie mocarstwa życzliwie przyjęły tę propozycyę. W tej chwili między gabinetami trójporozumienia i trójprzymierza toczą się rokowania o sposobie interwencyi. Dotąd kroków żadnych jeszcze nie uczyniono, bo chwila jest mało stosowną, ze względu na zajście w Bejrucie, jako też na niezaprzeczony, przynajmniej moralny sukces Turków w Tripolisie.

Rzym. „Tribuna“ pisze: Jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy, rosyjska inicyatywa zmierza do przyspieszenia zakończenia wojny włosko-tureckiej naturalnie na zasadzie włoskiego zwierzchnictwa w Tripolisie i Cyrenajce. Wymiana zdań między wielkiemi mocarstwami jest w toku, a wszystkie one są bez wyjątku ożywione życzeniem współdziałania w doprowadzeniu do tego rezultatu.

Konstantynopol. Berliński „Local-Anzeiger“ doniósł, że austro-węgierski ambasador Pallavicini zapewnił tureckiego ministra spraw zagranicznych, że Włosi nie będą forsowali przejazdu przez Dardanele. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą.

KRONIKA.

Kraków, 29 lutego.

Nowiny krakowskie.

Obchody ku czci Kołłątaja. Setną rocznicę śmierci Hugona Kołłątaja uczczono wczoraj trzema uroczystymi obchodami, które odbyły się wszystkie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rano po nabożeństwie żałobnem (!) urządził obchód senat i profesorowie uniwersytetu, na którym przemawiali prof. Tokarz i Kulczyński, dyr. gimnazyum św. Anny, zreformowanego ongiś przez Kołłątaja.

Po południu o godz. 4 odbyła się uroczystość młodzieży, podobnoś dlatego oddzielona od porannej, że młodzież nie chciała zgodzić się na święcenie pamięci Kołłątaja nabożeństwami kościelnemi. Rozpoczął ją dłuższem przemówieniem prof. Ign. Chrzanowski, w którem bronił Kołłątaja przed zarzutami, do dziś jeszcze podnoszonymi przez reakcyę. Udowadniał, że kroki radykalne, których się chwytał przy wypędzaniu scholastyki z akademii krakowskiej, były uzasadnione i konieczne, jeśli akademia miała się odrodzić. Podnosił znaczenie pracy Kołłątaja nad szerzeniem myśli demokratycznej w Polsce. Jego „Prawo polityczne

narodu polskiego“ było świadomem i konsekwentnem stosowaniem zasad praw człowieka. W książce „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja“ dał testament swój polityczny, będący nie apologią człowieka ani partyi, ale całego narodu, wykazujący głośno i niezbicie, że koniec Polski nie był jej samobójstwem, ale skutkiem gwałtu jedynie obcego i zdrady.

Po odczycie prof. Chrzanowskiego przemawiali przedstawiciele różnych kierunków młodzieży, wśród których wyróżniła się mowa przedstawiciela „Promienia“, Szpotańskiego, który złożył imieniem młodzieży polskiej socyalistycznej hołd cieniom Kołłątaja jako reformatora i rewolucyonisty.

Wieczór o godzinie 7 odbyło się uroczyste posiedzenie Tow. Filozoficznego, na którem wygłoszone zostały dwa dłuższe odczyty jeden prof. Straszewskiego o filozofii Kołłątaja, drugi p. Heleny Radlińskiej, dający bardzo ciekawą i głęboką syntezę działalności Kołłątaja jako reformatora i organizatora wychowania narodowego.

Nie można pominąć milczeniem kilku epizodów komicznych, które wynikły stąd, że aranżerami owego posiedzenia byli działacze klerykalni. Aby urobić pojęcie o Kołłątaju na swoją modłę, zaprosili do wygłoszenia przemówień powitalnych delegatów różnych instytucyj klerykalnych jak np. Tow. Oświaty Ludowej, Czytelni katolickiej i Polonii. Delegaci ci, pokazując jaskrawo, że nie mają pojęcia o Kołłątaju, rozwodzili się nad katolickością wielkiego męża, składając mu hołdy jako „kapłanowi katolickiemu“, jako „kanonikowi krakowskiemu“ (sic!) itd.

Gdyby Kołłątaj usłyszał te „pochwały“, chybaby się odwrócił w grobie...

Na szczęście obok owych przemówień znalazły się także takie, które oparte były na znajomości pism i zasad Kołłątaja i te dobitnie podkreślały wolnomyślny i demokratyczny charakter całej jego twórczości.

Sprawozdanie poselskie złożył we wtorek 27 lutego na bardzo licznem zgromadzeniu w Nowej Wsi poseł 40 okręgu tow. Zygmunt Klemensiewicz. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Władysław Pilch.

Poseł Klemensiewicz w półtoragodzinnym referacie omówił działalność klubu socyalistycznego w parlamencie i komisyach.

W dyskusyi zabierali głos tow. Bobrowski, Duszczak, Florczyk i Podmokły.

Następnie po odpowiedzi tow. Klemensiewicza na interpelacye 1) w jakiem stadyum znajduje się ubezpieczenie społeczne; 2) kanały; 3) w sprawie okręgów wyborczych; 4) jakie stanowisko zajmie klub P. P. S. D. wobec reformy sejmowej w parlamencie; uchwalono wśród oklasków następującą rezolucyę: „Zgromadzeni w dniu 27 lutego 1912 r. wyborcy Nowej Wsi i Łobzowa wyrażają wotum zaufania klubowi polskich posłów socyalistycznych w parlamencie, a w szczególności posłowi 40 okręgu Zygmuntowi Klemensiewiczowi za jego pracę w trudnych warunkach austryackiego parlamentaryzmu“.

Wyrok w procesie Szajowicz-Stapiński. Wczoraj doręczono stronom wyrok, mocą którego Szajowicz został ze swą pretensyą 50.000 kor. oddalony i zasądzony na zapłacenie kosztów procesowych.

Zamach samobójczy. 23 letnia służąca Agata P. wypiła wczoraj w zamiarze samobójczym dwie szklanki spirytusu denaturowanego. Pogotowie po wypompowaniu jej żołądka odwiozło ją do szpitala.

W cyrku Edison najnowsza zmiana programu z dniem 1 marca przynosi jako atrakcyę dramat „Potęga złota“ z Astą Nielsen w roli głównej. Aktualny „Żurnal Pathego“ przesuwa przed oczyma widza kronikę najważniejszych wydarzeń ostatniego tygodnia z dziedziny polityki, sportu, katastrof i klęsk elementarnych, mód kobiecych i wojny w Tripolisie. Programu dopełnią dwa komiczne zdjęcia z natury „Żakowski żart“ i „Sen miłosny“.

Z sali sądowej. Przed przysięgłymi odbyły się wczoraj dwie rozprawy. W pierwszej stanął 24-letni Stanisław Grabowski z Czarnej Wsi, oskarżony o nałogową kradzież. Był on już 15 razy karany za kradzież, w tem 5 razy za zbrodnię. Skazano go na $2\frac{1}{2}$ roku więzienia.

Druga rozprawa odbyła się przeciw 22-letniemu Benedyktowi Jurusiowi z Bochni o rabunek. Dnia 9 grudnia z. r. napadł na odludnej ulicy w Bochni na 15-letniego Alfreda Głowackiego, obalił go na ziemię i zrabował mu drobną kwotę. Skazano go na 3 lata więzienia.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—8 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro od godz. 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W piątek o godz. 7 wieczorem wykład p. Heleny Orszy: „Hugo Kołłątaj jako wychowawca“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: dr Rose: „O systemie nerwowym i hygienie pracy umysłowej“.

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: p. J. Fischler: „O powstaniu chemii“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: p. Wilhelm Feldman: „Dziady“ Mickiewicza.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We czwartek: od godz. 7—8 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“; 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX. w.“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Halka“ (szkoła prof. Marso na Tow. Dobroczynności).

Piątek: „Stracency“ (ostatni występ M. Przybyłko).

Sobota: „W trzęsawisku“, sztuka w 4 aktach Antoniny Dembińskiej.

Niedziela po południu: „Cyganerya warszawska“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „W trzęsawisku“.

Poniedziałek: „Ulubieniec kobiet“.

Nowiny lwowskie.

Rozwiązanie seminaryum ruskiego. W seminaryum duchownem ruskiem onegdaj i wczoraj ponowiły się demonstracye przeciw moskalofilom. Ponieważ demonstracye przybierały groźny charakter, metropolita wezwał wczoraj rektora i profesorów seminaryum na konferencyę, która uchwaliła rozwiązać seminaryum i zarządzić nowe wpisy. Jutro mają alumni opuścić gmach. Gdyby nie zapanował spokój, seminaryum będzie zamknięte do końca roku.

Żart, który stał się prawdą. Podczas ostatnich prób „Irydyona“ w teatrze miejskim zdarzył się następujący epizod. Kiedy po raz pierwszy zawieszono na próbie dekoracye, w scenie z katakombami, dekorator na żart na jednym z nagrobków napisał: „Tu leży ś. p. Michał P.“, umieszczając nazwisko jednego z członków chóru. Pan Michał P., zobaczywszy to, zirytował się bardzo i oświadczył, że poskarży się dyrekcyi, do czego jednak nie przyszło, następnego dnia bowiem upadł na ulicy i potłukł się tak ciężko, że wprost z próby pojechał do szpitala i tam, zaledwie go przyjęto, umarł.

Z kraju.

„Naprzód“ w Brzostku. Piszą nam z Brzostka: Ciche bagienko małomiasteczkowe zakotłowało, kiedy do miasta zawitał pierwszy „Naprzód“. Ludzie słyszeli tu zdala o jakichś prądach socyalnych w społeczeństwie, o wyzwalaniu się klas, słyszeli jednak nazwy na to, odstręczające ich nawet od chęci zapoznania się z nimi. Nie przypuszczali jednak, że ucieleśnienie tego „widma“ znajdą tak prędko w formie zabłąkanego tu „Naprzodu“.

Zgroza jednak i dreszcz jakiś przejął nawet tak zwaną tu niewłaściwie „inteligencyę“, gdy za pośrednictwem jednego z „niespokojnych“ członków dostał się ów groźny „Naprzód“ do kasyna miejscowego.

Na alarm, wszczęty przez księży, zebrali się matadorzy miejscowi, prezesi, wiceprezesi, księża na walną w kasynie naradę, aby grożące widmo usunąć, bo wszak tu, w tym cichym, umysłowo-śpiącym kątku, zamkniętym od wszelkiego ruchu umysłowego, a połączonym ze światem tylko drutem telegrafu, nie należało dopuścić szerzenia wolnej myśli, bo mogliby się ludzie dowiedzieć, że na świecie i w polityce jest inaczej, niż powie ks. proboszcz, a potwierdzi miejscowy rejent, bo całym pokarmem duchowym było im dotąd kazanie raz w tydzień, poza tem „Wiadomości salezyańskie“, a czasem, czasem wiadomości z „Głosu narodu“. Poza tem wolno było dotąd miastu i kasynowi pod przewodnictwem tych „powag“ miejscowych urozmaicić sobie codzienne szare życie co najwyżej piwem, bilardem i kartami. Broń Boże myśleć, a już myśleć o walce politycznej, o wolności słowa, o niezależności poglądów od owych „powag“ miejscowych — to już było wydaniem wyroku na siebie.

I tak się stało na owem walnem zebraniu w kasynie brzosteckiem, gdzie połączone siły: klerykalizm, lokajstwo i obrońcy dotychczasowej biernoty myślowej, owi matadorzy miejscowi, inteligenci, prezesi, wiceprezesi, rejenci, podatkowcy — stoczyli kampanię z „Naprzodem“.

Wynik walki przewidziany.

Chorąży owej czerwonej chorągwi upadł ugodzony śmiertelnie z zarzutem — herezyi!

Na pobojowisku zasiadły swobodnie dewotki, czując się zwycięsko piękniemi, mimo starości i twarzy i ducha. „Naprzód“ cofnął się poza „kasyno“, czekając chwili, aż strupieszałe poglądy same rozlecą się pod naporem wolnej myśli.

Z Tarnowa donoszą: Wczoraj rano ogrodnik miejski Jan Bibro zawiadomił policyę, że pomocnik jego Stanisław Setlak wymierzył do niego rewolwer w chwili, gdy chciał wejść do jego pokoju. Gdy policya przybyła na miejsce, Setlak leżał postrzelony w piersi w łóżku i groził rewolwerem każdemu, ktoby próbował do niego się zbliżyć. Po długich pertraktacyach powiodło się agentowi policyi, który przedstawił się Setlakowi jako lekarz, rozbroić, poczem przewieziono go w groźnym stanie do szpitala. Przyczyną zajścia była nienawiść do przełożonego oraz nieszczęśliwa miłość.

Huzarzy hulają! Z Łańcuta piszą nam: W tych dniach odchodzą stąd huzarzy. Postanowili więc resztki swego pobytu wyzyskać i „używają“ sobie na cywilach. W nocy z 23 na 24 b. m. czterech pijanych kaprali natknęło się na terminatora piekarskiego 17-letniego Leona Nogę, który z polecenia czeladników szedł do pobliskiej piekarni. Jeden z kaprali ugodził chłopaka scyzorykiem w prawe płuco. Chłopak, postąpiwszy kilka kroków, upadł na ziemię, brocząc krwią. Przypadkowo przechodzący lekarz wojskowy udzielił mu pomocy. Rana jednak jest głęboka na 3 cale; chory walczy ze śmiercią. Owego kaprala uwięziono. Ciągłe napady wojskowych na cywilów powinny skłonić władze wojskowe do wydania ostrych zarządzeń, któreby temu położyły kres.

Ze Śląska.

Znów niezwykła polszczyzna. Szczyciło się Koło polskie przed społeczeństwem polskiem swą „wielką zasługą“ narodową dla Śląska, że do dyrekcyi poczt i telegrafów w Opawie postarało się o wsadzenie polskiego biurokraty ze złotym kołnierzem. Niedawno wyszedł tamtejszy spis abonentów telefonu, z którego kilka zdań tej niezwykłej polszczyzny przytaczamy:

„Spis urzędowy abonentów telefonu na Ślązku“. „Wydanie przez c. k. ślązką dyrekcyę poczt i telegrafów“, „pojawia się co roku w stycznia“, „nieurządowy“, „październiku“, w listopadze“ itd.

Skoczowski Koždoń może być dumny, że pod kierownictwem c. k. polskiego urzędnika w Opawie rozkwita — „po naszemu“.

Ze świata.

O strzałach w wiedeńskiej Radzie miejskiej podają pisma wiedeńskie następujące szczegóły: We wtorek na kilka minut przed godz. 11 w nocy wiceburmistrz Hierhammer, stwierdziwszy brak kompletu, przystąpił do zamknięcia posiedzenia. W tej chwili padły z galeryi dwa strzały, które wywołały w sali ogromną panikę. Wszyscy radni pospieszyli do stołu prezydyalnego. Wiceburmistrz Hierhammer palcem wskazał człowieka, który strzelił. Na sali odezwały się okrzyki: „aresztować go“. Hierhammer uspokajał radnych, twierdząc, że były to strzały ślepe i nie zrządziły szkody. Strzały skierowane były w górę i nie mogły wyrządzić żadnej szkody. Na galeryi rozegrały się burzliwe sceny. Dwaj agenci policyjni chcieli ująć sprawcę, który stał spokojnie z rewolwerem w ręku. Gdy agenci się do niego zbliżyli, drżał na całem ciele i nie chciał oddać broni. Po długiej dopiero walce udało się agentom wyrwać mu broń z ręki. Zaprowadzono go do salonu prezydyalnego, gdzie go zrewidowano, przyczem znaleziono przy nim tuzin ostrych nabojów. Aresztowany podał, że nazywa się Józef Bauer i był dawniej konduktorem tramwajowym; przed dwoma laty wydalono go, ponieważ nie zgadzał się na nowe przepisy emerytalne i podpisał dotyczący protest. Bauer wytoczył gminie proces, który przegrał we wszystkich instancyach. Zapytany, dlaczego strzelał, Bauer odpowiedział: „Chciałem ratować rodzinę“. Bauer już raz, zapomocą pism ulotnych, rzuconych na salę, zwrócił na siebie uwagę Rady. Teraz chciał zapomocą strzałów przypomnieć się Radzie miejskiej, oraz przypomnieć jej krzywdę, jaka mu się dzieje. Wiceburmistrz Hierhammer, którego skonfrontowano ze sprawcą, zapytał go o bliższe szczegóły. Bauer oświadczył, że jest żonaty i ma czworo dzieci. Strzały jego miały tylko na celu przyspieszenie załatwienia jego prośby o ponowne przyjęcie go do służby. Po spisaniu protokołu oddano go policyi, która odstawiła go do sądu.

Bauera wypuszczono na wolność, gdyż okazało się, że strzelał ślepymi nabojami. Będzie on odpowiadał tylko za zakłócenie spokoju publicznego.

Fałszerstwa przy procesie politycznym. Obrońcy oskarżonych w wielkim procesie politycznym, dotyczącym rewolucyjnej organizacyi ormiańskiej „Daszнakcutiuń“ wykryli — jak donoszą z Petersburga — cały szereg fałszerstw, polegający między innymi na tem, że do procesu wplątano nazwiska trzech ludzi, zamiast których w badaniach żandarmskich figurowały trzy inne nazwiska.

Sprawę tę szeroko przedstawia „Wieczernieje Wremia“, nie wyjaśniając wszakże, jaki był cel tego podstawienia?

Być może, że chodziło o zastąpienie zbiegłych rewolucyonistów kimkolwiek, byle zapchać wytworzoną w ten sposób lukę...

A oto samo przedstawienie rzeczy w cytowanem piśmie:

„Obrońcy oskarżonych: Meliana, Dołgodżewa i Arataliana, przeglądając protokoły zbadania znalezionych podczas rewizyi dokumentów, zauważyli poprawki w nazwiskach ich klientów. Przejrzawszy akta badania, przeprowadzonego przez żandarmeryę, obrona przekonała się, że w odpowiednich miejscach protokołu żandarmeryi są zupełnie inne nazwiska a mianowicie: zamiast Meliana napisane było Amatia, zamiast Dołgodżiewa i Arataliana — Dołgori i Arawelian. Te same nazwiska: Amatia, Dołgori i Arawelian bez żadnych poprawek znajdują się w protokole sędziego śledczego o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej wszystkich oskarżonych.

Tymczasem na zasadzie aktu oskarżenia, pociągnięci zostali do odpowiedzialności: Melian, Dołgodżiew i Arabelian! Na prośbę obrony, senat polecił, aby dokonano ekspertyzy fotograficznej wyskrobanych i poprawionych słów w aktach. Ekspertyza wykazała, że w odpowiednich miejscach tekstu początkowo wypisane były te same nazwiska podejrzanych, co i w aktach śledztwa. Wówczas obrona prosiła o przedstawienie jej oryginałów dokumentów, a pomiędzy innemi i notatnika Keszisniana, w której była lista uczestników „Dasznakcutiuń". Właśnie protokoły oględzin tych dokumentów przez żandarmeryę i sędziego śledczego nie zgadzają się. Przy oględzinach tej książeczki stwierdzono, że stronica czwarta, na której wymienione były nazwiska: Amatia, Dołgori i Arawelian — znikła. Stwierdzono również poprawki w zeznaniach jednego ze świadków. Najciekawszem jednak jest to, że w liście niejakiego Dawidianca, znaleziono ważne daty dla stwierdzenia alibi niektórych oskarżonych. W miejscu, gdzie była wypisana data, widniał kleks, a na nim napisana była cyfra 7. Tymczasem ekspertyza fotograficzna wykazała, że kleks ten powstał skutkiem zamazania pierwotnie napisanej liczby 14. W protokole oględzin w tem miejscu wyskrobano coś, a potem wpisano 7.

W kancelaryi senatu mówią, że wyniki ekspertyzy wywarły na senatorów przygnębiające wrażenie. — Przewodniczący, senator Kriwcow, zawiadomił o tem ministra sprawiedliwości i tegoż dnia sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, Aleksandrowowi polecono wdrożyć śledztwo w porządku art. 303 kodeksu karnego. Śledztwo prowadzone jest w przyspieszonem tempie pod kierunkiem prokuratora Izby sądowej, Korsaka".

Wyrok sądowy w sprawie zniesienia świąt. Arcybiskup Trydentu zniósł w myśl papieskiego „Motu proprio" między innemi święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 b. m.). Sprawą tą zajmował się sąd w Meranie. Pewien bowiem budowniczy kazał robotnikom robić w ten dzień, gdyż święto zostało zniesione. Jeden z robotników nie zjawił się do pracy, za co został wydalony z wytrąceniem zapłaty za ten dzień. Robotnik zaskarżył budowniczego, a sąd zasądził budowniczego motywując to tem, że państwo nie uznaje zniesienia świąt i uważa dzień 2 b. m. za święto. W Galicyi, jak wiadomo, święta zostały zatrzymane.

Prawo głosowania kobiet do Rad miejskich wprowadza nowa ordynacya wyborcza dla dolno-austryackich miast Wiener-Neustad i Waidhofen. Prawo głosowania nadaje kobietom, które opłacają samodzielnie podatek bezpośredni. Dla mężczyzn jest głosowanie powszechne.

Aresztowanie posła. Poseł do sejmu węgierskiego Nagy zasądzony został na 8 dni więzienia za obrazę majestatu. Kurya królewska wyrok zatwierdziła, a Nagy został natychmiast aresztowany.

Żądania kobiet niemieckich. Na kongresie kobiet, który się onegdaj rozpoczął w Berlinie, przedłożony został wniosek o wprowadzenie jednorocznej służby dla kobiet. Służba ta odbywałaby się w gospodarstwie domowem w szpitalach i innych zakładach państwowych.

Odkrycie archeologiczne. U stóp Olympu, niedaleko miejscowości Caterina, odkryli chłopi bardzo dobrze zachowane pozostałości wspaniałej budowli marmurowej, której wierzch oparty jest na wspaniale rzeźbionych kolumnach. Zarządzone zostały dalsze poszukiwania.

Wielka kradzież w pociągu. Sensacyjna kradzież została popełnioną w pociągu pośpiesznym między Salcburgiem a Wiedniem. Paryski jubiler Albert Lövi jechał do Wiednia, mając w portfelu klejnotów za ćwierć miliona franków i 3.800 franków gotówką. Portfel miał w wewnętrznej kieszeni, przymocowany łańcuszkiem. W Salcburgu miał go jeszcze w rękach i opłacił cło od klejnotów. Przyjechawszy do Wiednia, spostrzegł z przerażeniem, że portfel mu skradziono. Dotąd wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku. Konduktor zeznaje, że Lövi sam jechał w przedziale, do którego przez cały czas nikt nie wchodził. Policya ogłasza, że w skradzionym portfelu znajdowały się perły, ważące 250 gramów, 60 karatów brylantów, ozdoba z pereł i brylantów, oraz 3.800 franków gotówką.

Rozruchy amerykańskie. Z Kingston (na wyspie Jamajce) donoszą: Niezadowolenie ludności z cen jazdy kolei miejskiej wybuchło onegdaj w nocy poważnymi niepokojami. Tłum rzucił się na więzienia, zaatakował gubernatora i jego adjutanta i ranił ich. Policya użyła broni i przywróciła porządek. Jeden człowiek zabity, 31 rannych.

TELEGRAMY

z dnia 29 lutego.

Regulacya poborów nauczycieli szkół średnich.

Wiedeń. Minister oświaty wniósł do parlamentu projekt ustawy o regulacyi poborów i awansu profesorów, nauczycieli i suplentów szkół średnich. Projekt polega na następujących głównych zasadach:

1) Rzeczywiści profesorowie i nauczyciele główni będą awansowali do płacy 6400 K rocznie zamiast dotychczasowych 6200 K;

2) suplenci i asystenci po 2-, 4- i 6-letniej służbie otrzymają podwyżkę płacy o 10%, względnie — o ile nie są zatrudnieni — otrzymają datek sustentacyjny 1200 K rocznie;

3) wprowadza się awans czasowy w ten sposób, że dzieli się nauczycieli na 3 grupy (stosownie do płacy początkowej) z awansem: 1) po 7 latach do VIII i VII rangi, 2) po 7 latach do IX rangi, 3) po 6 latach do X rangi.

Koszta tej regulacyi wynoszą 990.000 K rocznie, a wejście jej w życie jest zależne od uchwalenia przez parlament pokrycia.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. W sejmie prowadziła wczoraj partya Justha obstrukcyę techniczną, żądając imiennych głosowań nad petycyami. Kilku posłów tegoż stronnictwa prosiło o urlop z powodu słabości. Prezydent oświadczył, że w razie słabości nie trzeba uchwały i on przyjmuje prośby do wiadomości. Nad tem rozstrzygnięciem prezydenta wywiązała się formalna dyskusya, która wypełniła całe posiedzenie.

Strejk krawiecki w Niemczech.

Berlin. Zgromadzenie 4.000 krawców z Berlina i okolicy postanowiło jutro zaprzestać pracy we wszystkich przedsiębiorstwach, które nie podpisały umowy cennikowej. Związek krawców niemieckich zamierza ogłosić strejk w 31 miastach, w których sprawa płac jeszcze nie jest załatwioną.

Wybór prezydyum parlamentu niemieckiego.

Berlin. (B. Wolffa). Konwent seniorów postanowił, aby wybór definitywnego prezydyum parlamentu odbył się dnia 8 marca.

Akcya na Krecie.

Paryż. (Ag. Havasa). Półurzędowe doniesienie potwierdza, że mocarstwa, opiekujące się Kretą, wyślą kilka dalszych okrętów wojennych do Krety, a mianowicie Francya wyśle krążowniki „Waldeck-Rousseau" i „Ernest Renan", Anglia krążownik „Lancaster", a wkrótce za nim drugi krążownik. Także rząd rosyjski wyśle kilka okrętów wojennych.

Przed wybuchem strejku górników angielskich.

Strejk nieunikniony.

Londyn. Przedstawiciele górników zapewniają, że zażegnanie przesilenia nie jest możliwem, jeżeli nie zostanie przyznana płaca minimalna i że co do tego punktu nie poddadzą się żadnemu sądowi rozjemczemu. Rokowania będą dziś kontynuowane.

Londyn. Prasa uważa wybuch strejku górników węglowych za nieunikniony.

Rząd konferuje dalej.

Londyn. Rząd proponuje odbycie konferencyj okręgowych pracodawców z robotnikami w sprawie decyzyi co do płacy minimalnej.

Ma być przy tem obecny reprezentant rządu. Jeżeli która z tych konferencyj nie wyda rezultatu, to przedstawienie rządu wspólnie naradza się nad punktami spornymi.

Przegląd społeczny.

Baczność kaflarze! Krakowska organizacya kaflarzy zawiadamia zamiejscowych towarzyszów kaflarzy, aby omijali Kraków z powodu akcyi cennikowej i przepełnienia. Kraków zamknięty aż do odwołania.

Jako odpowiedź na lokaut przedłożyli krakowscy robotnicy krawieccy pracodawcom żądania, z których jedno ma wielkie znaczenie społeczne; brzmi ono: „Robota od sztuki w pracowniach prowadzoną będzie tylko do 15 kwietnia 1913 r. Nowi chałupnicy nie będą przyjmowani".

Pracodawcy krawieccy nie dbają o pracownie, a powierzają robotę chałupnikom, którzy nie mogą wynajmować odpowiedniego mieszkania, bo nie mają żadnej pewności, czy robota będzie stałą. Przez przyjęcie do pracy drugiego chałupnika zmniejszają się dochody pierwszego i tak chałupnicy zawsze są krzywdzeni.

Wrazie przyjęcia tego warunku przez pracodawców powstałyby pracownie, a chałupnicy, obecnie zatrudnieni, mieliby poniekąd pewne zarobki.

Zaprowadzenie pracowni, to podwalina, na której krawiectwo może się rozwinąć do artyzmu i kto dba o rozwój tego przemysłu, powinien się na to zgodzić. Nie jest to gwałtowny przewrót, z biegiem lat możnaby powoli dzisiejsze zło usunąć.

Sprzyjać temu powinni ludzie dobrej woli, a słyszeliśmy, że p. Siemek zwrócił się o interwencyę do inspektora przemysłowego.

Równocześnie prostujemy podaną przez dzienniki wiadomość, jakoby u p. Siemka byli 27 b. m. delegaci robotników. Wciągnęli tam pp. pracodawcy tow. Ostrcila, któremu p. Siemek zakomunikował życzenia, na które zlokautowani robotnicy na odbytem 28 b. m. zgromadzeniu uchwalili: 1) nie zgodzić się na żadne zmiany personalne w składzie komisyi, wybranej przez robotników; 2) nie łączyć sprawy zlokautowanych z urojeniami p. Siemka w kierunku jakichś innych reform.

Z sali sądowej.

Kraków, 29 lutego.

Proces prasowy. Dziś przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Obtułowicza rozpoczęła się rozprawa prasowa p. Józefa Okołowicza, dyrektora Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, przeciw p. Janowi Piętce, odpowiedzialnemu redaktorowi „Miesięcznika Tow. św. Rafała".

P. Piętka w numerze z 12 lipca z. r. wydrukował list emigranta Nowickiego, skarżącego się na Towarzystwo emigracyjne, że wzięło 190 K więcej za bilet okrętowy, że wręczyło mu paszport fałszywy i wysłało go przez linię „Atlantic Express".

Nieobecnego p. Okołowicza zastępuje dr Bardel, p. Piętkę broni dr Münz.

Obie strony zażądały dopuszczenia całego szeregu świadków, na co zgodził się trybunał i odroczył rozprawę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Sprawozdanie poselskie** złoży poseł 40 okręgu tow. Zygmunt Klemensiewicz w dzielnicach przyłączonych:

W Czarnej Wsi w piątek 1 marca o godzinie 7 wieczór w sali p. Goldberga.

* **„O parlamentaryzmie"** wygłosi odczyt poseł tow. Ignacy Daszyński na wieczorze dyskusyjnym Komisyi oświatowej we czwartek 29 b. m. (w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p). Początek o godzinie 7. Wstęp wolny.

Obecnie są ludzie, którzy starają się do nas, do Galicyi, importować antyparlamentarne poglądy. Tem skwapliwiej powinni skorzystać nasi towarzysze z nadarzającej się sposobności poznania znaczenia i granic społeczesnego parlamentaryzmu.

* **W stow. „Postęp" w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa „Postępu" w sobotę 2 marca o godz. 3 po południu wykład dra M. Lipcównej p. t. „O budowie ciała ludzkiego" z obrazami świetlnymi.

Proces o zbrodnie jasnogórskie.

(Od sprawozdawcy „Naprzodu“).

Pierwszy dzień rozprawy.

Piotrków, 27 lutego.

O godz. $11^1/_2$ wprowadzają oskarżonych. Więc na czele: **O. Damazy Macoch.** W sutannie, twarz starannie ogolona, nie znać na niej długich miesięcy więzienia, stara się być spokojnym, robi rozmaite „natchnione, skupione miny“, składa ręce. Od czasu do czasu strzela czarnemi, chytremi oczyma w stronę stołu dziennikarskiego lub na publiczność. Gdyby nie stojący obok z obnażonymi pałaszami konwojowi żołnierze, przypuszczaćby można, iż nie na ławie oskarżonych ten księżyna zasiadł, lecz że zabiera się do wygłoszenia nauki zbawiennej owieczkom. Tuż obok zasiada **O. Izydor Starczewski.** Ubranie cywilne. Bardzo zaniedbany. Skośne, zielone oczka, siodełkowaty nos, płaska twarz, usta szerokie, ocienione niedbale zwisającymi czarnymi wąsami, broda rzadka. Siedzi widocznie przygnębiony. Tuż przy nim po lewej ręce **Helena Macochowa.** Czarno ubrana, gładko uczesana, nie czyni wrażenia kobiety, dla której mogłaby się krew polać: rysy bardzo pospolite, wyraz twarzy bardzo nieprzyjemny. Bądź co bądź pieszczotliwa nazwa „Lalutka“ wcale do niej nie pasuje.

Niżej siedzą rzędem: **Błasikiewicz**, odźwierny klasztorny, **Pertkiewicz**, ślusarz i **Wincenty Pianko**, dorożkarz Nr 31. Parę słów poświęcam temu ostatniemu. Jedyna to w tym procesie z pośród oskarżonych szczera, zbiedzona postać. Płacz jego nie robiony, szczery, a tak tragiczny. To też jedna z ofiar Macochowych, z ofiar wpływów Macochowych.

Z wolnej stopy odpowiadają dwaj: pieczątkarz **Cyganowski** i **O. Bazyli Olesiński.** Pierwszy odrazu na wstępie mdleje. Wyprowadzają go. Ks. Bazyli, prokurator skarbca Jasnogórskiego, to postać szczególna: chytre, świdrujące oczka, uśmiech pewny siebie, bezczelnie cyniczny, cała postać znamionuje usłużnego, giętkiego galanta. Swobodnie chodzi, rozmawia sobie to z tym, to innym znajomym z pośród urzędników lub publiczności. W miarę jednak, jak zbliża się pompatyczna chwila, w której komisarz sądowy zawoła: „proszu wstat', sud idiot“ — staje się twarz wygi klasztornego coraz bardziej zdenerwowana, ruchy bardziej gorączkowe; siada wreszcie opodal oskarżonych, odpowiadających z więzienia, zakrywa oblicze swe chustką i tylko oczkami od czasu do czasu łypie, a gdy odejmie chustkę od twarzy, widać, jak usta jego pobożnie modlitwę szepczą.

Sala przepełniona. Stół dziennikarski szczelnie obsadzony. Wielu korespondentów siedzi na krześle opodal i notuje, trzymając bloczek na kolanach.

Obecny jest szef departamentu wyznań obcych przy ministerstwie spraw wewnętrznych Tjażelników.

Wchodzi wreszcie trybunał, do którego należą: rzeczywisty radca stanu Wołkow, jako przewodniczący, Pawłow, Gubski i Aleksandrow, jako wotanci. Oskarżają prokuratorzy: Niedźwiecki i Katranowskij.

O tajność rozprawy.

Na wstępie rozprawy obrońca Korwin-Piotrowski stawia wniosek, by rozprawa była tajną, motywując to tem, iż uczucia katolickie obrazi tok tych obrad; gdyby ten argument nie zaważył, ma w zapasie drugi: oświetlenie szczegółów stosunku między Heleną i Damazym może wywołać zgorszenie publiczne.

Obrońca Nowicki popiera ten wniosek i idzie dalej: patrząc w stronę stołu dziennikarzy, woła patetycznie: Patrzcie — oto zebrali się dziennikarze w tak znacznej liczbie, aby po szerokim świecie głosić klęskę katolicyzmu, a wśród nich przeważają nie-chrześcijanie. (Nawiasem mówiąc, nie odpowiada to faktycznemu stanowi rzeczy. *Przypisek sprawozdawcy*).

Prokurator sprzeciwia się wykluczeniu jawności. Jedynie w niektórych, bardziej drastycznych, a odnoszących się do stosunku miłosnego Macocha i Heleny chwilach, możnaby zarządzić tajność.

Obrońca Rudnicki również się sprzeciwia wnioskowi obrońców. Uczucia katolickie jeszcze bardziej będą obrażone, jeżeli przebieg sprawy będzie zatajony przed kontrolą społeczeństwa.

Trybunał po krótkiej naradzie odrzucił wniosek obrońcy K.-Piotrowskiego, zastrzegając sobie jedynie chwilowe opróżnienie sali w bardziej drastycznych momentach.

Następuje ściąganie generaliów.

Obrońca K.-Piotrowski prosi o prowadzenie rozprawy w nieobecności swego klienta Cyganowskiego, który się rozchorował.

Trybunał przychyla się.

Długie, nudne odczytywanie znanego już aktu oskarżenia trwało do godz. 4 po południu.

Zeznania Damazego Macocha.

Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się Macoch do zbrodni obmyślanego morderstwa, odpowiada stanowczym, silnym głosem z nutą wysoce patetyczną.

O. Damazy: Nie! Nie miałem powziętego zamiaru zabicia Wacława. Przyznaję się, żem brata mego stryjecznego Wacława zabił, ale byłem wtedy jak oszołomiony, uczyniłem to bez premedytacyi, w zapalczywości, w gniewie, ponieważ Wacław mię obraził. Dużo dobrego zrobiłem temu człowiekowi, całe swe serce mu oddałem. W zapalczywości, w stanie nieprzytomnym uderzyłem go raz, drugi, trzeci, a może i więcej. Ale zbrodni nie obmyślałem. Ja nie kłamię, bo kłamstwo to grzech, a Chrystus będzie mię za grzech ten sądził.

Na zapytanie przewodniczącego, czem go tak obraził Wacław, opowiada Damazy długo i szeroko o całym swym do Wacława stosunku. Mówi z patosem, wznosi oczy do góry, ale widocznem jest, że nie umie konsekwentnie wytrwać w roli: uniesienia sztuczne, mówi dużo zbytecznych szczegółów, dobiera zwrotów najbardziej krasomówczych, a przytem przesadza, wznosi do góry po kapłańsku, po kaznodziejsku ręce. Opowiada o tem, jak to wszystko mu zawdzięczał Wacław: dzięki jego protekcyi i wpływom zdał egzamin i został urzędnikiem wysokiego rządu (wymowne spojrzenie w stronę trybunału, obleśny wyraz twarzy przy słowach „wysokiego“). Gdy Wacław był w roku 1908 urzędnikiem pocztowym w Kaliszu i miał zamiar się ożenić, wyprosił od Damazego na cele ożenku 200 rubli. Nie ożenił się jednak, a pieniądze przetrwonił. Dowiedział się Damazy, że od innych krewnych wyłudził Wacław pieniądze, które też roztrwonił. To go zraziło do brata tak dalece, że zerwał z nim stosunki. Wacław znów go prosił o 50 rubli; Damazy odmówił. Pisał błagalne listy o wpłynięcie na władze pocztowe, iżby te go przeniosły go z Kalisza. Nie otrzymując od Damazego odpowiedzi, zagroził, iż odbierze sobie życie, gdyby go z Kalisza nie przeniesiono. Wtedy udobruchał się Damazy, wyrobił mu przeniesienie do Granicy i nawiązał z nim stosunki serdeczne, braterskie. Z Granicy przybył, aby osobiście podziękować i prosił wtedy Damazego o wynalezienie mu narzeczonej z posagiem. Damazy istotnie wynalazł mu jakąś z posagiem 5000 rubli. Okazuje się, że tego było zamało. Wtedy wspomniał mu o Helenie.

Przyjeżdża Helena, która przypadła Włacławowi do serca tak, iż postanowił jak najprędzej wejść w związki małżeńskie. Stosunek do siebie całej trójki był wtedy najlepszy. Wreszcie ślub. Przed ślubem przyznał się Damazy przed Wacławem, iż się kochał w Helenie, była to jednak

miłość czysta, platoniczna.

Całował ją, coprawda, i dotykał, ale więcej nic — zbyt ją szanował, nie obcował więc z nią płciowo. Uczta weselna była bardzo porządna, harmonia i zgoda panowała. Dopiero podczas odprowadzania na dworzec szwagra Heleny przyszło do scysyi między Damazym i Wacławem. Dumny Wacław obraził się za to, iż Damazy ośmielił się „porównać siebie do niego“ i zamachnął się na niego. Potem znów się pogodzili.

W podróż poślubną wybrali się nowożeńcy (Wacław bez urlopu) do Zakopanego. Po powrocie z Zakopanego odwiedził Wacław Damazego. Wtedy to wyraził się o Helenie w sposób bardzo obrażający, mówił, iż w Warszawie zawierała znajomości z mężczyznami, wygadywał na nią, wspominał o rozwodzie, wreszcie wyraził swe oburzenie z powodu, iż nie otrzymał posagu.

23 lub 24 lipca znów przybył Wacław po pieniądze, które mu był Damazy obiecał listownie. Początkowo byli w zgodzie; zaszedł jednak fakt, który ostatecznie przekonał Damazego o niegodziwości Wacława: gdy przechodzili obok Sakramentu, Wacław nie ukląkł. Wtedy wystąpił Macoch z nauką duchowną, skarcił niedowiarka. (Opowiada to Macoch głosem oburzonym, akcentując słowo „bezbożny niedowiarek“.

Denerwujące towarzystwo bluźniercy.

Cały dzień Wacław drwił i szydził z religii, mówił, iż zmieni wyznanie, aby uzyskać rozwód z Heleną, przyczem wyrażał się o niej najgorzej. Rozmowę tę prowadzili podczas obiadu, przy którym się piło. I alkohol i bluźnierstwa tak zdenerwowały O. Damazego, iż postanowił użyć spaceru i odczepić się od drażniącego go niedowiarka. Gdy wrócił, zastał już Wacława w pościeli. Znów zawiązała się rozmowa, przy której znów popijano koniak i piwo. Rozmowa schodzi na temat o kobietach. Wtedy Wacław pokazuje mu fotografię Heleny w towarzystwie dwóch obcych mężczyzn, poczem wyjmuje jakiś list, mocno ją kompromitujący i odczytuje go.

To doprowadziło podpitego i silnie zdenerwowanego Damazego do wybuchu. „Milcz, smarkaczu!“, zawołał. Wacław rzucił się na niego, uderzył go w twarz i krzyknął: „Ach, ty mierzawiec!“ Damazy nie panował już nad sobą. Przypomniał sobie nagle wszystkie dobrodziejstwa, jakie mu był świadczył, uprzytomnił sobie całą niewdzięczność Wacława, i to doprowadziło go do szału. Nieprzytomny, mierzył krokami pokój, sam nie wiedział, co się z nim dzieje, wtem ujrzał siekierę, leżącą w kącie. Rzucił się na brata, uderzył go raz, drugi, trzeci, a może i czwarty. Wacław schwycił go za rękę; wtedy Damazy począł go dusić.

Scenę mordu opowiada Macoch tonem zdenerwowanym, drży, ociera pot z czoła.

Następnie, zupełnie już spokojny, potwierdza zeznania, złożone w śledztwie na okoliczność **okradania skarbca i skarbczyka.** Co do pieniędzy po ś. p. ks. Gawełczyku, to przyznaje, że dostał od O. Bazylego 2000 z ogólnej sumy zrabowanych 5000 rubli. U Cyganowskiego obstalował stampilię.

Drugi zeznaje

dorożkarz nr. 31, Wincenty Pianko.

Mówi bardzo wzruszony, głos mu się załamuje, oczy pełne łez. Zeznaje, że dostał od księdza pakę do odwiezienia, ale nie wiedział, co zawiera. Za worek pieniędzy nie wiózłby, gdyby wiedział, co w niej się znajduje. Ale wierzył księdzu. Gdzieżby ksiądz mógł coś podobnego uczynić. Dziwiła go cała ta wyprawa. Obracał się i spozierał na pakę, wtedy jednak mówił mu ksiądz: „na konie uważaj, a nie oglądaj się“. (Podczas tych słów Macoch uśmiecha się ironicznie i przeczy głową). Ponieważ przysiągł na Matkę Boską, więc potem, dowiedziawszy się o zbrodni, nie mógł złamać przysięgi. Załóg przy spotkaniu mówił mu, że przysięga go obowiązuje. Zeznaje bezładnie, wciąż woła: to ksiądz, to ja księdzu wierzyłem. Do winy się nie poczuwa.

Błasikiewicz,

odźwierny, zeznaje, że wnosił na górę, a potem zniósł na dół pakę na polecenie Stanisława Załoga. Nie wie, co ona zawierała. Sądził, iż była to szafa z książkami. Do winy się nie poczuwa.

Krzyżanowska

oświadcza lakonicznie: „Do winy się nie poczuwam“. Również oświadcza adw. Korwin Piotrowski, iż klient jego **Cyganowski** (nieobecny) do winy się nie poczuwa.

O. Starczewski

do winy się nie poczuwa. O zbrodni nic nie wiedział, a w kradzieżach udziału nie brał. Telegram uprzedzający Damazego o niebezpieczeństwie wysłał, ponieważ słyszał, iż grozi Damazemu coś, co ma styczność z „31“. Co to jednak było — nie wie, przekonany był, iż tyczyło się to spraw materyalnych Macocha, który miał długi.

Pertkiewicz

do winy się nie poczuwa. Klucze zrobił na polecenie ks. Damazego, będąc przekonany, iż tenże był uprawniony do obstalowywania.

Nastąpiło

zaprzysiężenie świadków,

których jest 130. Uwagę z pośród nich zwraca komisarz policyi Denisow w cywilnem ubraniu, prowadzony przez dwóch strażników z obnażonymi pałaszami. Siedzi on w areszcie na podstawie zeznań znanego prowokatora Sukiennika.

Dwóch jeszcze innych świadków weszło pod eskortą: jakiś mężczyzna i młody chłopiec.

Zaprzysięganie odbywało się bardzo pompatycznie. Naprzód grupa prawosławnych powtarzała rotę przysięgi za popem; cały szereg mundurów policyjnych i wojskowych. Potem świadkowie katolicy przysięgali przed kapelanem sądowym. Wyłączone od przysięgi wszystkich księży (według ustawy nie potrzebują oni przysięgać). Również nie zaprzysiężono siostry Macochowej — i brata O. Damazego.

Następnie odroczono rozprawę do środy godz. 11.

Drugi dzień rozprawy.

Piotrków, 28 lutego.

Na salę wniesiono ponure lico sądowe — sofę, w której znajdowały się zwłoki ś. p. Wacława. W dniu tym przesunie się cały szereg świadków, którzy mieli coś wspólnego z wyśledzeniem i wykryciem zbrodni.

Świadek Cudak zeznaje, iż przejeżdżając drogą od Zawad ujrzał na powierzchni wody w małej rzeczce jakąś pakę, czy sofę.

Świadek Dąbrowski zeznaje, iż idąc do kościoła zobaczył w wodzie sofę, obróconą do góry nogami. Przez otwór zauważył wewnątrz jakieś poduszki.

Świadek Sinowiczowa również zeznaje, że sofa leżała w wodzie, a opodal, o jakie 150 kroków, znajdowała się na powierzchni stojącej w tem miejscu wody rogoża.

Świadek Juraszek, młody chłopak wiejski, widział tę pakę również tego dnia. Zbliżywszy się, ujrzał wewnątrz sofy ciało ludzkie i jakieś poduszki. Zląkł się i uciekł.

Świadek Kondracki, pisarz gminny, zeznaje, iż zwrócił uwagę na tłum stojący obok rzeki. Zbliżywszy się ujrzał sofę, a w niej trupa, poduszkę i futro. Nogi trupa były nagie, cały zaś tułów owinięty

w prześcieradło i obwiązany sznurkiem. Natychmiast zawiadomił władze policyjne. Gdy zwłok nie rozpoznano, odwieziono je na cmentarz i pochowano.

Świadek Bajrasz, starszy strażnik, który pierwszy z policyjnych władz przybył na zawiadomienie Kondrackiego, nie zeznaje nic nowego.

Świadek Hiszpańska, właścicielka sklepiku z Rudnik, zeznaje, iż pewnego wieczora do sklepiku zaszedł jakiś tęgi mężczyzna o czarnym zaroście i zażądał kwasu lub piwa. Wziąwszy trzy, czy cztery flaszki kwasu, zapłacił, wyszedł na dwór, a po chwili przyniósł próżne flaszki. Ponieważ w jednej z tych flaszek było jeszcze trochę kwasu, wyszła na dwór, aby go wylać. Wtedy zobaczyła odddalającą się dorożkę.

Świadek Sosnowski, właściciel sklepu z Rudnik, również tego wieczoru widział dwie dorożki. Zauważył, iż na tej, która była pierwszą, leżała wpoprzek duża paka. W drugiej siedział ksiądz w czarnym płaszczu.

To samo zeznaje świadek Plaszczyk.

Świadek Piwko, strażnik ziemski, nie zeznaje nic ważnego.

Świadek Czernogołowkin (naczelnik straży ziemskiej) zeznał, iż zawiadomiony o znalezieniu tajemniczego trupa w sofie, udał się natychmiast do wsi Zawady. Żadne śledztwo w kierunku ustalenia, kim jest zabity, nie dało rezultatu. Wreszcie, opatrzywszy dokładnie rogożę, zobaczył na niej znak: Ju. Z. 7744.25. Przyszło mu na myśl, iż Ju. Z. oznacza Jugo-Zapadnyja, t. j. południowo-zachodnia kolej. Odniósł się do zarządu tej kolei i istotnie otrzymał wkrótce wyjaśnienie, iż ze stacyi Krzemieniec został nadany do Częstochowy owinięty w tę rogożę kosz i że pakunek miał Nr. 7744·25. Po nitce do kłębka, ustalono, iż pakunek ten podjął kupiec Potok. Ten ostatni, badany, zeznał, iż kosz i rogożę sprzedał jakiemuś nieznanemu mu mężczyźnie, który miał go odwieźć do klasztoru. Potok został przetrzymany w areszcie 2 dni.

Gdy się świadek udał do klasztoru i zapytał przeora Rejmana, czy niewiadomo mu nic o nabywcy kosza i rogoży, otrzymał odpowiedź, iż nic mu niewiadomo. W dalszym ciągu przechodzi do sprawy drożkarza Nr. 31 (Pianko). Zwrócił na niego uwagę, jako na człowieka podejrzanego. Na zapytanie obrońcy, dlaczego Pianko wydał mu się tak bardzo podejrzanym, plącze się i nie umie wyjaśnić. Powiada: „niebłagonadiożnyj".

Świadek dr Jasieński, komisarz policyi krakowskiej, zeznaje, iż 7 października 1911 r. otrzymał telefoniczne zawiadomienie, iż w pociągu pośpiesznym znajduje się Macoch. Dalej opowiada jasno i obszernie całą scenę aresztowania i przebieg śledztwa policyjnego. Opowiada, iż Macoch zeznał, że do Krakowa przyjechał tylko po zakupno świeckiego ubrania; miał zamiar zaraz wrócić do Częstochowy i oddać się w ręce władzy. Przedtem tego nie uczynił, ponieważ nie chciał być aresztowanym w sukience duchownej, nie chciał, iżby sukienka ta znalazła się za kratami. Początkowo Damazy dawał świadkowi rozmaite nieprawdopodobne zeznania, wkońcu jednak widząc, iż tenże nie daje mu wiary, począł opowiadać wszystko, jak było. Zeznał Damazy świadkowi między innemi, że Wacław przyjechał, aby prosić Damazego o protekcyę co do posady, że morderstwa dopuścił się pod wpływem rozdrażnienia, ponieważ Wacław wyrzucał mu, iż skojarzył małżeństwo jego z rozpustnicą. Miał uderzyć śpiącego Wacława ostrzem raz, potem zaś 3 razy obuchem, wkońcu zaś rozgrzeszył go i dodusił rękami, widząc, iż Wacław jeszcze żyje i męczy się, trzeba go więc dobić.

Przyznał się mu Damazy, iż w celi ś. p. O. Bonawentury Gawełczyka razem z O. Bazylim znaleźli obligacyj na 20.000 rubli. 15 tysięcy oddali przeorowi, 5 tysięcy zaś podzielili między siebie: Bazyli wziął 3 tysiące, Damazemu dał 2 tysiące. Dalej przyznał się Damazy, iż w ciągu ostatnich lat 3 ukradł około 5 tysięcy rubli z funduszów mszalnych, czyli jak je sam nazwał „nieobligacyjnych". Naogół przyznał się do okradzenia klasztoru na sumę 20.000 rubli. Stanowczo zaś zaprzeczył swój współudział w zbrodni. Co do sfałszowania metryki ślubu swego z Heleną i świadectwa swego zajścia, zrobił to w tym celu, aby Wacław był przekonanym, iż Helena jest wdową. Skojarzył małżeństwo Heleny z Wacławem, aby upozorować więzami pokrewieństwa stosunek swój do Heleny. Ponieważ komisarz dr Jasieński odebrał Damazemu przy aresztowaniu bilet Trzebinia Kraków, uznał przeto za konieczne udać się do Trzebini i tam przeprowadzić śledztwo. Rezultat był obfity: w hotelu Heilingera w Trzebini znalazł świadek szczątki fotografii, 3 listów i telegramu. Fotografia przedstawiała Macocha i jakiegoś innego księdza w towarzystwie dwóch kobiet. Telegram do Warszawy opiewał: „Dziś przyjechać nie mogę. Stanisław". 3 listy zaczynały się od słów: „Drogi Damciu", a podpis nosiły: „Izydor". Dalej zeznaje dr Jasieński, iż ustalił daty poprzednich pobytów Damazego w Krakowie. Oto razem z Heleną i ks. Starczewskim nocowali w Krakowie z 23 na 24 września 1909 r., a więc **wtedy, gdy został obrabowany obraz jasnogórski**.

Służący hotelowy zrana przyniósł gazetę z wiadomością o okradzeniu i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegł, iż na Paulinach wiadomość ta nie zrobiła żadnego wrażenia. Ważnem w zeznaniach dra Jasińskiego jest jeszcze okoliczność, iż znalazł przy rewizyi osobistej u Macocha blankiet niewypełniony półpaska.

Mec. Korwin-Piotrowski: Czy niewiadomo panu o spotykaniach się w Krakowie Damazego z Rybakiem.

Dr Jasiński: Nic o tem nie wiem.

Po przesłuchaniu dra Jasińskiego — przerwa.

(Po przerwie).

Dwaj strażnicy z obnażonemi pałaszami wprowadzają świadka Denisowa, byłego komisarza policyi w Częstochowie. Ubrany w cywilne ubranie. Aresztowano go na podstawie zeznań prowokatora Sukiennika.

Świadek Denisow opowiada zgodnie z aktem oskarżenia cały przebieg sprawy i cały swój udział w wytropieniu Macocha, Olesińskiego i Starczewskiego. U tego ostatniego podczas rewizyi znalazł korespondencyę miłosną.

Następnie zeznaje policmajster częstochowski Czesnakow.

Wygalowany stupajka z głębokiem uszanowaniem zwraca się do złotych łańcuchów trybunału, za to z aroganeyą odpowiada na zapytania obrońców. Nic szczególnego nie zeznaje, chyba jeden tylko szczegół: Oto nie mógł ani rusz doprosić się od Przezdzieckiego i Rejmana książki rachunkowej. Wciąż się wykręcali. Zeznaje bardzo niejasno, wciąż się plącze, ale z pewną siebie miną. Gdy się wyraził, iż podczas badania Helena pozornie zemdlała i że udawała wzruszenie — przyszło do **ostrej scysyi**

między stupajką a mecenasem Korwin Piotrowskim.

Mecenas ten mówi zwykle głosem donośnym, stawia kategoryczne pytania i nie zadowoli się byle wykrętem.

Mec. K. Piotrowski: Na jakiej podstawie pan sądzi, że wzruszenie i zemdlenie było udane?

Czesnakow: To było widoczne, nie było to zupełne zemdlenie, bo była przytomną...

Mec. Piotrowski przerywa i pyta o podstawę.

Czesnakow: „Bez komentarjew!".

Mec. K. Piotrowski (do przewodniczącego głosem podniesionym): Proszę pouczyć świadka, iż nie wolno mu odnosić się do mnie z żadnemi uwagami ani naukami.

Przewodniczący Wołkow upomina świadka, który potem jak skarcony żak przyznaje, iż miał wrażenie, że Helena udaje, dowodów jednak żadnych.

Dalej zeznają Wadasowie, ojciec i syn, przemytnicy, znajdujący się w więzieniu. Opowiadają o szczegółach ucieczki Damazego do Galicyi.

Prystaw Arbuzow, naczelnik powiatu olkuskiego Łobudziński i szpicel częstochowski Kotowski nie zeznają nic szczególnego.

Dorożkaż Golis spotkał jadące do rogatki dwie dorożki: na pierwszej wiózł Pianko skrzynię, na drugiej wiózł Pawlak księdza i jeszcze kogoś. Dawniej woził do Lip Helenę, Wacława i Damazego. Widział wtedy, jak Damazy w obecności Wacława obcałowywał Helenę.

Dorożkarz Pawlak zeznaje, iż odwiózł księdza i tego drugiego do Rudnik. Tam wypili kwasu, poczem ksiądz dał mu 4 ruble i kazał wracać do Częstochowy, sam zaś wsiadł do dorożki Pianki. Dorożka ta, na której była paka, jechała aż do Rudnik naprzód.

Sabok, magazynier kolei, małżeństwo Potokowie (handlarze koszów) zeznają szczegóły, tyczące się rogoży i koszów.

Wójcik, były służący klasztorny, znosił wraz z Załogiem i Błasikiewiczem pakę na dół. Zeznaje korzystnie dla Błasikiewicza.

* * *

O. Rejman dotychczas nie dał o sobie znaku życia. Jest poszukiwany przez policyę. Gdyby go odszukano, **zostałby natychmiast uwięziony.**

Piotrków. (Pet. ag. tel.). W procesie przesłuchanie świadków wykazuje, że zakonnicy klasztoru częstochowskiego wiedzieli o zbrodni jeszcze przed wykryciem jej.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).